

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitum) 8 h. w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rekopismów się nie zwraca.

Powódź w Sanoku.

(5. kwietnia po południu).

Rzecz nie zwykła — nieprzewidziana. Około godz. 6. po południu rozległo się wołanie: „San idzie!” Wzięto je w pierwszej chwili na żart, bo jak okiem sięgnąć od mostu aż do zamku Sanu zamrażnięty, spokojny, jak przez całą zimę. „San idzie!” I istotnie. Kto ma dobry wzrok i powyżej mostu w okolicy fabryki maszyn go skierował, ujrzał coś, czego w życiu nie widział. Po powierzchni lodowej Sanu toczył się imponujący, brudno-żółty, zajmujący całą szerokość rzeki wał, kłębiąc się i jak potwór jakiś zmieniając barwy i kształty. Nie minęło kilka minut a widziałeś, jak prześliznął się pod most i zjawił się naprzeciw budek kąpielowych, wyprawiając straszliwe harce. Co chwila inny obraz; to jakby wyskakujące kończyste iglice, to wyspy fantastyczne, po których unosiły się i znikły jakies czarne, okropne postacie; to znowu odnosiło się wrażenie, jakby całe gromady ludzkich postaci umykało przed zagładą. Raptem wszystko stanęło — spokój. Ale to tylko chwila. Rozpoczyna się nowy ruch. Obie budki kąpielowe ruchem wstępnym „jadą” ku środkowi Sójca — unosi je fala, a na fali kry mniejsze...

Potok płowiecki wezbrany już przez cały dzień płynie także wstecz i coraz więcej nadyma się, wreszcie zlewa się razem z prądem szerokim, silnym od Sójca, zalewającym wszystko wokół. Domy w ulicy Sójckiej otoczone krą i wodą, przystęp do nich odcięty. Mostek betonowy pod św. Janem trzyma się jak wryty i zwyciężko opiera się zakusom wrogich sobie żywiołów.

I znowu nowy obraz — nowa, najmniej spodziewana zmiana. Powyżej mostu około budki kąpielowej sokolskiej tworzy się coś jak zatoka, która zaczyna tworzyć szybko nowe zatoczki i jakby wpusty językowe ku dworcowi kolejowemu i ulicy Olchowieckiej, od dworca do mostu wiodącej. Nie upłynęło wiele czasu, a jeden język już liźnął samą ulicę olchowiecką, a z zatoki pozostało jezioro na całej przestrzeni od Sanu ku magazynom wojskowym aż ku ulicy... I ta szeroka fala poszła dalej i tak rozszalała wkrótce ze całej błonie, jak okiem sięgnąć, to jedno wielkie jezioro, a domy niedawno zbudowane to wyspy, z których biedni ludzie błagają o ratunek, a matki rozpaczliwym głosem żegnają tonące dziatki, zaskoczono niespodziane zdradzieckim żywiołem.

I teraz klęska nabiera stałą, pełną, zrozumiałej grozy sytuację! San nie mogąc pomeścić się w swem korycie płynie od budek sokolskich ku miastu przez błonie i w dolnej części w wartim prądzie łączy się z potokiem płowieckim.

Ulica Podgórz od mieszkania p. Vetulaniowej i prof. Pytla jest pod wodą, a obok domu stolarza Romana, pp. Padlewskich, Hołynskich (gdzie mieszka p. prof. Augustynski i Kaliszak), pp. Żywickiego i Orzysaka płynie potężny strumień Sanu, pokonawszy pierwotny prąd wsteczny od Sójca.

Krzyk i hałas nie do opisania, więcej oczywiście gapiące się gawiedzi, aniżeli ratujących i ratowanych; zmrók zapada, zmrók straszny, bo ani księżyc, ani gwiazdki na zachmurzonym firmamencie. Poczciwi ratują jak umieją — bezradnie, ale ratują z narażeniem własnego życia przy świetle pochodni... Bóg im to zapłaci.

(6. kwietnia godz. 10 rano).

Minęła okropna noc. Słońce wstało wcześniej w pełnym majestacie, jakby chciało pocieszyć strapionych, co przegdzili noc całą wśród trwogi i niepokoju, wśród której słyszałeś chwilami jakieś błagające, przeciągłe głosy ludzkie z błoni w ton zamienionej.

Sytuacja od wczoraj mało zmieniona. Kry skupiły się i osaczyły niektóre domy, a od Sanu wali drugi prąd wody bystry tuż poza domostwem Orzysaka. Łódki tu i ówdzie przesuwały się, ale ludzie boją się wsiadać i ratować życie...

A poniżej Zamku? San stoi i nie rusza się, jak okiem sięgnąć ku Trepczy i Miedzybrodziu; tu i ówdzie tylko woda poczyniła stawki niewielkie, jakby chciały ku Wójstostwu się skierować i tam sobie ujęcie znaleźć i ulżyć ciężarom tego lodu, co przyszedł do naszych brzegów...

Około godziny 11-tej zaczęła woda opadać tak, iż około południa na środku pola między domami zaczęły wynurzać się zagony z pod wody, a otucha wstępowała w serca. Lecz była to tylko chwila wypoczynku dla naprężonych nóg, w tajemniczeni wiedzieli, iż sprawa jeszcze nie wygrana, nadszedł bowiem telegram z Liska, że stamtąd lody ruszyły, należy się zatem po paru godzinach spodziewać przybytku wody i nowych ładunków kry. Ale położenie odciętych od świata o tyle się polepszyło, iż oddział piomierów pracujący od piątku w Trepczy przeniosł się z pontonem i łodzią pod Sanok na zalane pola i ułatwił mieszkańcom zalanych domów ucieczkę na ląd.

(6. kwietnia po południu).

Około godziny 4-tej po południu zaczęła znowu woda szybko przybierać i pojawiły

KUCHARSKI WŁADYSŁAW.

7)

Magistrat i mieszczanie sanocki

w ostatnim dziesiątku XVIII. wieku.

(Na podstawie urzędowego protokołu Magistratu).

Zarzeczy zaś mając grunt po zgozale domostwie przy ulicy wiodącej ku Lisku i Krosnu, w sąsiedztwie Relikowskiego i Słotyłowicza, część jego sprzedał Polityńskim za sumę 126 zł. p. wraz z dworkiem o powierzchni 20x24 łokci, który tam stał, pod warunkiem utworzenia wyjazdu z tego dworku ku kasie¹⁾.

JWP. Dobr. Tchórzniaki, Dobr. wsi Tchórznicy w Królestwie Polskim, w województwie Podolskim i ziemi Drohickej leżącej, kupuje od Andrzeja i Franciszki Burnatowiczów plac pusty przed zamkiem, pod górą, między domem wdowy Szmujłowiczowej, a muiowaną figurą św. Jana Nepomucena leżącą, długi na 19 łokci bez ćwierci, a szeroki łokci 23 od gościńca, przez sławetny Magistrat sanocki nadany

¹⁾ Str. 58, 59, nr. 86. Intabulatio contractus.

Burnatowiczom w r. 1778, pod wieczne czasy za 100 zł. p.²⁾ Walenty Cielecki sprzedaje część swej realności, zwanej niegdyś Gabryelówką, Michałowi Kondratowi, mieszczaninowi sanockiemu za zł. p. 35³⁾.

Starosta Lueger kupuje dla małoletniego Franciszka Gugli domostwo pod nr. 34. przy ul. Wąskiej od Jakóba Szyi Herziga za złr. 200⁴⁾, a Józef Herzkowicz za budynek, przez Jakóba Linka wystawiony na swoim placu, zobowiązuje się zapłacić zł. p. 400⁵⁾. Sławetna Anna z Paclawskich Suchankowa, przedtem obywatelka sanocka, sprzedaje dom z ogrodem, sadem i ze sklepikiem małym, niesklepionym pod nr. 23., za Bramą Węgierską, za 862 zł. p.⁶⁾, słowem wartość realności jest stosunkowo mała, podobnie jak i wartość gruntów.

Większą nieco wartość przedstawia ruchome mienie obywateli, o czem daje nam pojęcie melioracya testamentu Fe-

²⁾ Str. 58, nr. 87. Contractus resignatoreus i str. 59, nr. 89. Intabulatio actus intromissionis.

³⁾ Pag. 61, nr. 62. Intabulatio contractus.

⁴⁾ Str. 27, 28, nr. 44. Ustanowienie.

⁵⁾ Str. 30, nr. 47. Intabulatio combinationis arbitralis.

⁶⁾ Str. 56, nr. 84. Sprzedaż i Relatio Intromissionis.

renkiewiczą, w której wyliczono szeregółowo posąg córki. Jupka pasowa — wedle tego testamentu — kosztowała 115 zł. p., suknie gredeterowe talarów 20, co wynosi zł. p. 160, korale, jedne zł. p. 28, drugie zł. p. 26, trzecie zł. p. 8; nadto otrzymała córka mieszczanka idąc zamąż za Jacentego Drybutowicza w intercyzie ślubnej, obok oporządzenia drobnego i bielizny, jupkę niebieską zamiast krowy i 14 zł., a że wartość krowy wynosiła wówczas około 40 zł. p., więc jupka ta wartała około 25 zł. p.; sukienki kamlotowe na 40 zł. p. oszacowano, a oprócz tego dano gotówką posago 100 zł. p., i korale po matce, a na mocy testamentu ojcowskiego miała dostać panna Ferenkiewiczówna 100 zł. p., oprócz plachty i pierzynki. Tak więc posażna córka mieszczanina wzięła „fartuszkowego” jako wiano przeszło 600 zł. p., co na owe czasy w porównaniu z wartością domostw i gruntów było sumą znaczną. Syn Antoni dostał chałupę i jatkę, dwa zagłówniki i futro czyli bekieszcę⁷⁾. (C. d. n.)

⁷⁾ Str. 12, 13, nr. 15. Intabulatio i Melioratio testamenti.

się przy moście pod św. Janem zwiastuny nowej walki z żywiołem z człowiekiem w postaci ogromnej ilości belków i kry, tłukących z niesłychaną siłą o most. A chociaż się udało stojącemu na moście niejedną kawałek parkanu i niejedną belek skierować pod sklepienie mostu albo wyoiagnąć na brzeg, to jednak płynęło tego takie mnóstwo, iż albo jakimś nabywaniem szczęściu, albo też nadzwyczajnej wytrzymałości i solidności mostu zawdzięczyć należy, iż wyszedł cało z tej straszliwej walki z rozpetanym i rozszalałym żywiołem. Przed samym zmierzchem nie obeszło się bez epizodu, tak wstrząsającego nerwami widzów, że całe setki ich stojące na schodach i zboczu góry nagłym się krzykiem przerażenia ozwały, życie bowiem kilku ludzi zawisło na włosku! Ponton z kilkoma pionierami, wachmistrzem od żandarmerji i p. Orzyskiem odpłynął od brzegu, aby z realności tego ostatniego przewieść na ład pościel i dwie krowy, które zostały w domu. Po zabraniu krów wracał ponton poza domem p. Hołyńskich przez pola ku brzegowi. Prąd wody wezbrałej przez czas lądowania znaczenie, pochwylił statek i mimo wysiłku wiosłujących z szaloną szybkością unosił go ku mostowi. W tem tuż przed samym mostem pochwylił go jeszcze w celach ratunkowych do drzewa przywiązana lina drucziana krowy i zrzuciła je w szalony prąd, a ponton tak się zakolysał, iż się zdało, że wszyscy wpadli do wody. Na szczęście ponton zatrzymał się na przyczółku mostu. Jedną z krów unosił prąd na prawo, gdzie woda była płytsza, i ta poczuwszy grunt pod nogami popędziła ku domowi, a drugą unosił prąd pod zamek. Ludzie biegli brzegiem i wolałi ją, a ona nadzwyczajnym wysiłkiem potrafiła się o tyle oprzeć prądowi, by się zbliżyć do brzegu. W końcu udało się pochwylić ją za rogą i przy pomocy sznurów wydobyć na drogę.

Wreszcie późnym wieczorem, gdy woda znacznie przybrała, musiało most zamknąć od strony miasta i zaprzestać walki z belkami, bo ludziami na moście stojącym zagrożało niebezpieczeństwo.

W nocy z 6. na 7. przebiła sobie woda przejście pod mostem olchowickim, zniosła krę, a woda płynąca przez pola wróciła od południowej strony miasta do łożyska; patrzącym w niedziele rano z góry od św. Jana zamiast ogromnego jeziora, przedstawił się smutny widok pól pokrytych namulcem — widok zniszczonej pracy ludzkiej. Ale nie na tem skończył się rejestr szkód i strat wyrządzonych przez powódź. Kra spłynęła z pod mostu, ale zatrzymała się koło rzeźni, wskutek czego woda wystąpiła na pola z północnej strony miasta położona.

Wprawdzie powoli woda występowała z brzegów, ale mimo to zalała szeroko pola aż do wójtostwa. Kiedy stąd kra ruszy i woda z pól spłynie — niewiadomo, szkody jednak i tu duże.

Przynajmniej nie grozi teraz ludziom niebezpieczeństwo życia! Patrząc na rozpacz tych, którym groziły życie, wyrządził szkody, mimowolnie cisnie się na myśl pytanie, dlaczego to rząd tak do ostatniej chwili zwlekał z nadesłaniem pomocy? Przecież wiadomo, że tutejsze starostwo przed dwoma tygodniami, gdy tylko narogaj ustąpi, zwróciło uwagę na niebezpieczeństwo i żądało przysłania pionierów, — którzyby zator pod Międzybrodzem rozsadzili i byli na miejscu, aby w razie niebezpieczeństwa mogli dać skuteczną pomoc. Dlaczego zwlekało tak długo z przysłaniem tej pomocy, nie wiadomo nam, wiemy tylko, iż toby państwa nie zrujnowało, choćby i dwa tygodnie tu czekali, bo przecież tym żołnierzom i w Przemysłu trzeba dać jeść i zoid — a daleko mniej kosztowało to, co się pionierom dopłaca do wykłęgo żołdu podczas takiej wycieczki, niż wynoszą straty poniesione wskutek takiego szlamazarstwa przez obywateli. Wartości tego oszczędnego pana, który spowodował, iż pomoc przybyła aż późno, do surowej pociągnąć odpowiedzialności i pouczyć go, że zbytnia oszczędność i ostrożność w takich razach stokrót gorsza od rozrzutności.

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Odnosnie do notatki z 31. marca b. r. uważam za stosowne dorzucić parę kwiateczków do bukietu p. Stapińskiego.

Nie czeka Jaś, aż lud uzna jego działalność w sejmie, lecz sam się chwali, obiecując ze swej szkatuły parę tysięcy koron na agitacye, pomimo tego, iż w swych gazetkach 20 lat gardłował: „przekupstwo“, „kiełbasa“, „Lud nie jest ciemną masą“, ale lis zawsze jest przebiegły i zna słabsze od siebie zwierzątka; skoro tylko wspomniał na wiecu dnia 22. marca w Sańoku o tysiącach, zaraz znalazł swoich adherentów lubiących kiełbasę, ale nie małe, ale co najmniej metro. Do tych wielbicieli trzeba zaliczyć w pierwszym rzędzie p. Jurka Milana z Beska, który na zabój agituje za p. Jasiem, bez względu na tę okoliczność, że przy wyborze Edwarda Gniwosza contra Skwarze z Targowisk, na zgromadzeniu we Wzdowie, wydał Jasia żandarmom. Ale Jaś był wówczas jeszcze Jasiem chudym, a Jurcio lubi zawsze coś tłustego, jako miało miejsce przy wyborach p. Potockiego — „telegamy“ Starucha, Wiktora. I niema się co dziwić, nadeszło żniwo dla Jurcia, jakżeż nie korzystają, a posługując się sarkazmem na duchowieństwo i właścicieli obszarów dworskich, strasy niejako mówiąc: „Ja jestem wódz, leczcie się ze mną, dajcie i to grubo, jeżeli mi chcecie zatkać pysio. Ja potrzebuję do wykształcenia synów, zaś Jaś na zakupno jakiej wioski, gdzieby mógł odpościć po pracy. Nikt więc nie powinien nam wlażyć w drogę, bez naszej wiedzy nie wolno urządzać zgromadzeń, ani swoich przekonań wypowiadać, bo inaczej każdy jest zdrajcą, klerykałem, sługusem i t. p.

Niedosyć na tem, że sami herszty prowadzą niecną robotę, drażnią stan przeciw stanowi, i nie chcą wiedzieć, co się dzieje między ludem, lecz siedzą nieufność do duchowieństwa i nienawiść do innych stanów, stawiają brata przeciw bratu, a to ma być droga do odbudowania drogiej ojczyzny! Szaleńcy! psujecie młode pokolenie i gangrejujacie społeczeństwo!

Coście zobaczyli złego na Fiedlerze? Chyba tyle, że mu się sprzykrzyła wasza komenda i sarkanie, a tak jak on każdy dobrze myślący was odstąpi, gdy się tylko ocknie i podziękuje kopniakiem, bo my żądamy i pragniemy mieć takich przywódców, którzyby siali miłość i zgodę między ludem, gdyż tylko wtedy dojdziemy do celu, bo zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Bracia włościanie, mieszczanie i robotnicy, nie dajcie się brać na lep rozbijaczom, a patrzcie własnym okiem na to zło, które chcą przyspieszyć. Stałmy mężnie przy naszym kochanym i powszechnie znanym p. Fiedlerze, i jednym głosem zawołajmy: Ten, a nie kto inny, ma być naszym reprezentantem w Radzie państwa, temu a nie innemu oddajmy w ręce o nas staranie, ten ma piastować mandat poselski w okręgu wyborczym Ustrzyki-Lisko-Sanok-Rymanów-Dukla, a nie wicherzyciele! Dalsze odkrycia o postępowaniu proderydów zostawiamy na później.

Nacowny świadek, ludowiec.

Pakoszówka, 5. kwietnia 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Czytając „Gazetę Sańocką“ z dnia 31. marca b. r. wyczytałem w artykule „Wiec w murawance“, że p. Jaś Stapiński przyprowadził ze sobą około 30 delegatów. Nie byli to delegaci, lecz stronnicy na ochotnika, jak między nimi Jan Mazur z Pakoszówki.

Myśleliby może Szanowni Czytelnicy, że kto wie ile w Pakoszówce jest tych zwolenników Jasia, skoro wybrali delegata, ale oświadczam, że ten sam Mazur jest delegatem i stronnictwem, ma bowiem tylko jeszcze jednego pomocnika, ale ponieważ ten jest małoletni więc się z nim nikt nie liczy. Stąd wywnioskować można, że tak jak u nas, jest i po innych gminach, a co się Jaś chwali, że cały lud idzie za nim, to pewnie taka prawda jak to, że Mazur był delegatem, choć

go nikt nie wysłał. Idą sami delegaci, bo szeregowców nie ma!

Białał niedys Jaś, że Bartus dla niego umarł, ale on żyje dla nas i żył będzie, a słusznie ma, że nie idzie w parze z takim, co bluźni przeciw kościołowi i wszystkiemu, co polskie, tacy nie warci, aby z nimi mówić. Powinniśmy wszyscy takich zwolenników Jasia unikać, nie przyjmować ich w kościele do cechu, tak jak my zrobiliśmy z delegatem, nie dać im światła, bo oni nie warci są w kościele świecić, kiedy przeciw wierze, kościołowi i jego sługom bluźnią.

W końcu wzywam wszystkich Czytelników wiejskich Gaz. San., aby nie dali się zwodzić Jasia zwolennikom. Podajmy sobie Bracia dłoń braterską i całą mocą popierajmy kandydatę, postawioną przez Radę narodową Fiedler Bartłomiej będzie z delegatem w Radzie państwa, bo on zna naszą dolę, on wie, ile my płacimy podatków i jak my musimy swój grosz ciężko zapracowany nieść 2 i 3 mile do Urzędu podatkowego i stać pod tym urzędem nieraz i całymi dniami, a jeszcze nieraz panowie urzędnicy nas ostro wykrzyżują.

Otóż naszym zastępcą w Radzie państwa niech będzie p. Bartłomiej Fiedler, wójt z Beska, a zastępcą jego p. profesor gimnazjalny Adam Pytel z Sańoka, tych kandydatów dla miłości narodu powinniśmy popierać.

Kończąc moję korespondencyę pozdrawiam Szanowną Redakcyę i czytelników Gazety Sańockiej.

Pakoszowianin.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Protest. Przeciw przeprowadzonym wyborom potowy radnych do tutejszej Rady miejskiej z wszystkich trzech Kód wyborczych wniósł protest w przepisany termin — solo basso — tylko najstarszy obywatel tutejszy p. dr. DREWINSKI. On jeden w całym mieście, jak się pokazuje, stanął w obronie wrzeczono pogwałconej ordynacyi wyborczej, aby ukonstytuowanie się Rady doznało odwołki i aby nieregulowane stosunki w zarządzie miasta wlokły się dalej w nieskończoność. A wszystko to chce spowodować zapewne z wielkiej troskliwości o dobro gminy.

Karygodne niedbalstwo. W wielką sobotę zostawili zamiatacze ulic otwarty kanał obok realności Kota. Wieczorem, gdy wierni spieszyli do kościoła na resurekcyę, upadła na otworze kanału żona radcy tutejszego p. Paszkiewicza wstąpiwszy weń nogą. Na szczęście oprócz przestrachu nie spowodował ten wypadek gorszych następstw, ale jakże łatwo można przy takiej okazji złamać rękę lub nogę! Dopiero na wołanie o pomoc zjawił się policyant, nakrył otwór kanału deską i przywalił kamieniem. Przy tej okazji dostało się od obecnych przy tym wypadku nie mało dosadnych wyrazów uznania dla policyi, której obowiązkiem jest przeciw pilnować porządku i bezpieczeństwa w mieście, a nie przez niedbalstwo swoje zastawiać na mieszkańców pułapki i wleźć doły, w których sobie ręce i nogi mogą łamać. Spodziewamy się, że wypadek, który na szczęście nie spowodował smutnych następstw, pobudzi tych, których obowiązkiem jest czuwać nad czynnościami policyi i pouczyć ją o jej obowiązkach, do większej energii, i że w przyszłości wypadek jak powyższy, będzie w Sańoku niemożliwy, gdyż stojkowy dozorczy zamiatacza będzie się poczynał do do obowiązków sam popatrzeć, czy otwory kanałów pozamykane.

Kradzież na poczcie. W dniu 1. kwietnia wieczorem pomiędzy godziną 6 a 10-tą urządził jakiś amator cudzego mienia niespodziankę w urzędzie pocztowym w Posadzie olchowickiej sięgnąwszy do kasy. Wprawdzie organa bezpieczeństwa są już na tropie pta-żka, ale ponieważ brak jeszcze szczegółów prawdziwych, przeto podajemy wiadomości bez komentarzy.

Kaczka. We wtorek ubiegły rozeszła się po Sanoku wiadomość, że dwóch tutejszych młodych żydków, blacharz Murcy i rzeźnik Karp, utonęli pod lodem w Sanie koło Ulucza w drodze do Birezy. Opowiadano sobie, że już ojcowie pojechali po topielców, gdy tymczasem topielcy po południu tego samego dnia zdrowo wrócili do domu, — kaczkę zaś puścić miał furman, który niedoszłych topielców wiozł. Gdy przyjechali nad San, oświadczył, że dalej nie pojedzie, obawiał się bowiem jechać przez lód już słaby. Pasażerowie zapłaciwszy jednak furmankę na przód, żądali natarczywie, aby jechał, skoro wziął pieniądze. Wówczas chłop oświadczył, że pojedzie ale sam, powoli i ostrożnie, niech więc oni zsiądą i dla bezpieczeństwa przejdą piechotą.

Gdy się zobaczył sam na wozie, skreślił, zaciął konie i zostawił pasażerów — na lodzie. W Sanoku interpelowany, dlaczego sam wraca i gdzie są pasażerowie, odrzekł, że nie mógł ich przywieść, gdyż utonęli pod Uluczem.

Teraz dopiero pokazuje się, jak wielką słuszność miał p. K. Gerardis, który proponował w Gazecie San. ubezpieczenie brzegów Sanu, uregulowanie potoków i t. d. Ale cóż? Z posłami nie wieździe się nam, Rada miejska bawiła się w obstrukcję i syonistyczną politykę a bezpieczeństwo mienia swoich współobywateli i majątku miasta poszło ad acta.

Zobaczmy, o ile po powodzi, aby szczęśliwie minęła — zmierzajemy. Wybory do parlamentu niedaleko, a rekursy sławnych panów opozycjonistów może też będą załatwione przed, jak zwykle u nas.

Odłożone święcone. Z powodu powodzi dlatego, że domy kilku członków Sokola, a także prezesa woda zalała, została uroczystość święconego w Sokole, która się w sobotę odbyć miała, odwołaną.

Izba handlowo-przemysłowa lwowska przyjęła zdaje się na siebie mityki obowiązek załatwiania poruczonych jej spraw, ale także rolę germanizatorki. Mamy przed sobą przysłane przez Ministerstwo pouczenie o stosowaniu niektórych §. §. ustawy przemysłowej traktujących o ochronie życia i zdrowia robotników zatrudnionych przy budowlach. Izba handlowa porozumiała korporacyom przemysłowem to pouczenie w odpisie w języku niemieckim, zapewne w przypuszczeniu, że nasze miasta są już do tego stopnia zgermanizowane, iż rzemieślnicy zrozumią to ciężkim i suchym urzędowym stylem zredagowane pouczenie. Zdaje się nam, że łatwiej było znaleźć Izbie handlowej kogoś, koby to pouczenie dobrze przetłómaczył, niż korporacyi w małym miasteczku. Ale szyber jest, numer się załatwiło, a chociaż z tego mkt nie będzie miał pożytku, bo to dla niego niezrozumiałe — uc nie szkodzi ustawa na papierze, jak zwykle u nas! Nic jednak dziwnego, p. Horowitz zapewne woli pisać po niemiecku, bo to wyższa kultura — chociaż nie na niej urósł do prezydentury, lecz na naszej rodzimnej!

Wiece ludowe przedwyborcze odbyły się ubiegłego tygodnia w Posadzku Olchowskiej i Besku. Sprawozdania z tychże z powodu braku miejsca odkładamy do najbliższego numeru.

Dzieciobójstwa. Nad potokiem na Podgórze znaleziono przed kilku dniami zwłoki noworodka już w stanie znacznie posuniętego rozkładu. Policji udało się wysłędzić i uwięzić wyrodną matkę w osobie Klementyny Kopiec rodem z Humnik, służącej w Sanoku u żyda Amenta. Później znaleziono także drugiego noworodka pod zamkiem. Dotąd jednak zbrodniczej matki nie wysłędzono.

Jak nas cywilizują. Na sklepie, w którym sprzedają żydzi morawski chleb, przybito następujące ogłoszenie, które podajemy w dosłownem brzmieniu z wiernem zatrzymaniem pisowni:

Święty Chleb Morawski jest dostacz do 7go kwietnia w Kółka Rolnicze Fabrycznie na Posady.

Mogliby bracia Strnad, którzy sprzedają nam chleb drogi z naszego taniego zboża, postarać się o zastępców, którzyby żywią się z zarobku od Polaków nie kaleczyli przynajmniej z wdzięczności ich mowy.

Stypendya i pożyczki. Wysoki Wydział krajowy ogłasza konkurs z fundacyi Czarkow-

skich-Golejewskich na stypendya dla terminatorów narodowości polskiej, religii rzym.-grecko-ormiańsko-katolickiej kształcących się w snyderstwie, ślusarstwie maszynowem i elektrotechnicznem, blacharskiem, galanteryjnem, rymarstwie lub kuźnictwie. Wysokość stypendyów oznaczył sam Wydział krajowy. Na te same zawody przeznaczono są stypendya dla wyzwolonych czeladników, którzy chcą się dalej kształcić za granicą. Wysokość ich wynosi od 600 do 900 kor. rocznie.

Nadto będą udzielane pożyczki bezprocentowa dla tych czeladników, którzy chcą własne pracownie w powyższych zawodach wymienione założyć. O takie pożyczki mogą się starać również kołodziej i koszykarze. Wysokość ich może dochodzić do 2000 kor. Zwrot ich zostanie rozłożony na najdogodniejsze raty roczne. Termin do wnoszenia podań do 14. kwietnia.

Blizsze warunki konkursu można przegladnąć u Starszego Stowarzyszenia rokdzielników p. Aleksandra Piecha.

Ciepłota słońca. Uczni francuscy Ferry i Millosz dokonali w ostatnich czasach szeregu badań nad ciepłotą tarczy słonecznej. Badania te uskutecznił oni w ten sposób, że zwrócili na słońce ogromne teleskopy, czyli przyrządy zaopatrzone w pewną liczbę szkieł wklęsłych i wypukłych, odpowiednio w mosiężnej rurce ustawionych. Badania te wykazały, że ciepłota słońca wynosi około 6 tysięcy stopni Celjusza. Jest to temperatura tak ogromna, że trudno nam sobie ją wyobrazić.

Die dania pejęcia, co to jest 6 tysięcy stopni ciepła, podajemy następujące przykłady. Aby woda zaczęła wrzeć, potrzeba na to 100 stopni Celjusza. Przy cieplocie jednego tysiąca stopni metale jak żelazo, złoto i platyna zamieniają się w ciecz — a potem parują zupełnie tak samo jak woda. Gdyby się udało sztucznym sposobem otrzymać ciepłotę 6.000 stopni, to wtedy wszystkie metale i kamienie na kuli ziemskiej przymieniłyby się w gazy lotne.

24 kul w żołądka. Rosyjski Przegląd lekarski donosi o następującym wypadku: Do szpitala wojskowego w Omsku zgłosił się żołnierz z wojny rosyjsko-japońskiej, niuzerak okrutny, podający, że przed bitwą pod Wafankou połknął 24 kul karabinowych. Dlaczego — tego razu wyjawić nie chciał; lekarze przypuszczali, że zapewne szło tu o jakiś szalony zakład. Za pomocą stosownych środków wewnętrznych i mechanicznych zewnętrznych wyprowadzono kilka kul, gdy atoli reszta uporczywie tkwiła w żołądka, mustano go operacyjnie otworzyć. Wydobyto jeszcze 11 kul wraz z krwawą cieczą, o przykłej zgniętej woni, poczem chory w krótkim czasie powrócił do zdrowia. Reszta kul zdaje się wyszła z niego niepostrzeżenie przed zgłoszeniem się do szpitala.

Ówóz wyzdrowiejszy opowiadał, że wśród kozaków istnieje przesąd, iż kto idąc na wojnę połknie 24 kul, tego zadna kula nieprzyjacielska nie ugodzi; kule należy jednak połknąć w tajemnicy tak, aby nikt o tem nie wiedział. W tym wypadku zaczarowanie to nie byłoby poskutkowało, bo gdyby nie operacya, żołnierz byłby umarł z pewnością. Ciekawem jednak jest, że kule, które wydobyto, były już po części w żołądka „strawione“, gdy bowiem zazwyczaj waga 13.688 gramów, kule wydobyte ważyły po 13.816 gramów.

Niema się Eleuterya jeszcze powodu cieszyć, jeżeli przeciętna ilość zużytej wódki wynosi na jednego człowieka: We Francyi 21.25 l, w Belgii 15.17 l, w Szwajcaryi 14.19 l, we Włoszech 13.77 l, w Danii 12.62 l, w Niemczech 10.76 l, w Anglii 9.97 l, w Austro-Węgrzech 9.37 l, w Szwecyi 6.33 l, w Holandyi 5.76 l, w Ameryce Północnej 5.68 l, w Rosyi 3.05 l, w Norwegii 2.90 l.

Drzewa przydrożne w Ks. Brunswickiem. W księstwie tem, którego obszar wynosi 9672 km. kw., a ludność 465.000 mieszkańców, są obsadzone drzewami owocowemi drogi państwowe na długości 1580 kilometrów. Ilość drzew wynosi 211.000. Na jablonie przypada 77.4%, na wiśnie 12%, na grusze 6.5%, i na śliwki 3.5%. Mniej więcej 1.3% tych drzew jeszcze nie owocuje. W ostatnich 5-ciu latach dochód wynosił średnio 152.000 marek, a wydatki 75.000 marek.

8-30

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drzewiany konik na kiju)

wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./L.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pięć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

Liczba czynności
E 1996—2394—2599/6.

Edykt licytacyjny.

Wskutek uchwały z dnia 17. marca 1907. liczba czynności E 1996 — 2394 — 2599/6. sprzedane będą dnia 24, 25 i 26. kwietnia 1907. o godzinie 9. przed południem w Trześniowie w drodze publicznej licytacji, mianowicie: większa ilość bydła rasowego (a to krowy, jałownik, cielęta), koni, trzody chlewniej i t. p., około 600 kóp pszenicy, 330 kóp owsa, 570 kóp żyta, 370 korey ziemniaków, 60 wozów siana, 30 wozów koniczu, 155 kóp bobu, 120 kóp jęczmienia, 4 korcey grochu, 3 wozy wyki, 110 korey buraków, 57 wozów otawy i t. p.; narzędzia rolnicze jako to: pługi, brony, pługi, grabarka, 2 młynki, młocarnia, wafalnia, sieczkarnia, cylinder do czyszczenia zboża, siewnik i t. p.; większa ilość mebli, lustra, obrazy i t. p.; bielizna stołowa, pościel i t. p.; makaty i t. p.; bron myśliwska, 3 pałasze, złoty zegarek, porcelana i t. p.; futra, dywany, wózek, sanie, 2 tarantasy, siodła, chomonta i t. p.

Przedmioty te można oglądać dnia 24, 25 i 26. kwietnia 1907. między godziną 8-mą a 9-tą przed południem we dworze w Trześniowie.

C. k. Sąd powiatowy w Brzozowie
Oddz. VIII. dnia 19. marca 1907.

1-3

Dla urzędnika lub emeryta, odpowiedni, nowy dom murowany, dobrze rentujący się w Sanoku, zaraz z wolnej ręki, do sprzedania, tania z małym wkładem.

Wiadomość w administracyi Gazety Sanockiej.

Kaszeli!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypce, katarowi, zadłggnięciu i katarowi krtani.

4512 potaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. puszka 80 hal. Do nabycia w aptece M. Kawskiego i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13-32

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, iż otworzyłem

HANDEL KORZENI i DELIKATESÓW

w domu miejskim (Ramerówka)

i zaopatrzyłem go w towary świeże, pierwszej jakości.

Z okazji nadchodzących świąt polecam moją piwnicę obficie zaopatrzoną w wyborowe wina wszelkiego rodzaju, rosolisy krajowe i zagraniczne, porter angielski i koniak kuracyjny, stare wina oraz wszelkie artykuły spożywcze.

CENY UMIARKOWANE.

Z poważaniem
B. MOZOŁOWSKI.

3-3

Zamówienia na pojazdy (flakry) przyjmuje z grzeczności Wpan Mozołowski (handel kolonialny).

Z poważaniem
Filipczak.

Ucznia do praktyki zamiejscowego

poszukuje
Handel kolonialny B. Mozołowski
w Sanoku.






o o o

PRACOWNIA PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH ALEKSANDRA PIECHA W SANOKU

ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w zadanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumienniejszy i gustownie, począwszy od najzdobniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszki do cymboryłów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pajaki z brązu i kryształu, ewangelie, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirmice na olej św. i patyny do chorych. — Przyjmuje **naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.**

Zaopatrzone w **najnowsze i najlepsze przyrządy i modele**, oparte na długoletniemu doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.










Zawiadomienie!**Naukę Tańców**

rozpocznam nieodwołalnie z dniem 8-go maja b. r.

Zgłoszenia przyjmuje handel Wgo p. Mozołowski.

Z poważaniem
J. Witkay.

Tania i kształcąca rozrywka.

KSIEGARNIA Karola Pollaka W SANOKU

poleca
**WYPOŻYCZALNIĘ
książek polskich**

obejmująca około 2500 tomów, a zasielaną stale nowościami.

--- Abonament miesięczny na 4 tomy 1 kor. 20 hal., kaucya 4 kor., abonament tygodniowy od tomu 10 hal., kaucya 2 kor. — Bliższe warunki drukowane udziela się bezpłatnie. — Katalog wypożyczalni jest do nabycia. -----

Globin

jest najlepszym
i najdelikatniejszym środkiem
do czyszczenia obuwia